

Wychodzi raz na tydzień
co Wtorek.
Kto chce samą „PRACĄ” abo-
nować, może ją sobie zapisać
za 50 fen. u pp. agentów i
wprost z Wydawnictwa „Kato-
lika” w Bytomiu G.-S. Równole-
gła ulica nr. 13 (Parallelstr.)

PRACA

czyli

„PRACĄ”
razem z „Katolikiem” można
abonować także na każdej po-
czcie za 1 markę 45 fen.
na kwartał.
OGŁOSZENIA
za rządęk (wierzą) 4-lamowy
20 fenygów.

Porządek chrześcijański pomiędzy ludźmi.

(Organ Związku wzajemnej pomocy dla chrześcijańskich robotników górnośląskich.)

Módl się a pracuj!

Rok XIV.

Bytom G.-S., 13-go Września 1904.

Nr. 37.

Zabezpieczenie na wypadek bezrobocia

może być rozmaite:

1) Zabezpieczenie na wypadek bezrobocia na podstawie zabezpieczenia na wypadek choroby — lub też na podstawie zabezpieczenia od inwalidztwa. W pierwszym projekcie kasy chorych powinny ściagać od swych członków dopłaty, którymi zarządzać ma gmina i w razie bezrobocia przeznaczyć na wspieranie dotkniętych bezrobociem. W drugim przypadku każdy zabezpieczony na wypadek inwalidztwa, musiałby za stosowną dopłatą — do której i państwo i gmina w części przyczynić się mają — zabezpieczyć się na wypadek bezrobocia.

2) Zabezpieczenie na wypadek bezrobocia na podstawie komunalnej. Komuny (np. powiaty, prowincja) i gminy urządzają dla swych robotników odrębne zabezpieczenia, ponosząc ciężary jego razem z pracobiorcami i pracodawcami. W czasie bezrobocia robotnicy otrzymają wsparcie, chyba, że robotnicy sami spowodowali bezrobocie, urządzając strejk, albo też jeżeli wskutek lenistwa lub niedobrego prowadzenia się pracę utracili.

3) Zabezpieczenie w sposób przymusowego oszczędzania. Każdy robotnik zobowiązany jest składać do oznaczonej kasy tygodniowo pewną sumę (od 30 fen. do 10 proc. zarobku), mniej więcej drugie tyle daje pracodawca. Suma zebrana jest własnością pracobiorcy, lecz wycofać mu jej nie wolno i tylko w razie bezrobocia otrzyma z sumy tej wsparcie mniej więcej 8 marek tygodniowo, stosownie do wielkości sumy zebranej i odpowiednio do liczby członków rodziny.

4) Zabezpieczenie na podstawie biur stręczeń. Wszelka podaż pracy i popyt za nią skutecznia się za pomocą biur stręczeń, kierowanych wspólnie przez pracodaw-

ców i pracobiorców. Nadto każdy pracobiorca winien być zabezpieczony na wypadek bezrobocia w ten sposób, że przyjmując zajęcie jakiegokolwiek mocą umowy, zobowiązuje pracodawcę, by ciężary zabezpieczenia ponosił. Skoro nastaje bezrobocie, dotknięci niem zgłaszają się do biura stręczeń, i tam wskaże się im inne odpowiednie miejsce, lub udziela się im wsparcia tak długo, dopóki bezrobocie trwa. Wsparcia nie otrzymają ci, którzy bez słusznej przyczyny nie chcą objąć wskazanego im miejsca.

Wiadomo, że bytomski „Związek” ma kasę na bezrobocie. Dla tego wszyscy robotnicy górnośląscy powinni do niego należeć. Wtedy nie potrzebują czekać na to, aż państwo lub gminy urządzają takie kasy.

Fabrykacya armat.

W Europie istnieją trzy wielkie fabryki armat, używające wszechświatowej sławy: dwie angielskie — Armstronga i Maksima i jedna niemiecka — Kruppa w Essen. Ale Armstrong zmniejszył w ostatnich czasach produkcję, zaś Maksim ogranicza się do wyrabiania słynnych armat szybkostrzelnych, dających 600 strzałów na minutę, pierwszeństwo więc w dziedzinie fabrykacji potężnych dział fortecznych i morskich należy się obecnie zakładom Kruppa. Ilość robotników zajętych w tych olbrzymich odlewniach i warsztatach przechodzi 60.000.

O wielkości dział, wyrabianych przez fabrykę Kruppa, można powziąć wyobrażenie z wagi ich naboju — oto pocisk największej armaty oblężniczej waży przeszło 20 centnarów i wystrzelony mknie z szybkością 760 metrów na sekundę. Zakłady Kruppa od po-

czątku swego istnienia wyprodukowały 40.000 armat.

Zewsząd zjeżdżają się podróżnicy, technicy i wojskowi, by przyjrzeć się tej strasznej kuźni najbardziej morderczego oręża. Oprawdza ich zwykle starszy majster fabryczny, który przy wejściu do głównej sali staje w teatralnej pozie i wskazując ręką, mówi z dumą: „Tutaj, szanowni panowie, robi się historia świata.“ Podobnie zdają się mniemać i niektórzy z historyków współczesnych.

Zresztą „fabryka historii“ przedstawia istotnie wspaniały widok... Gdzie spojrzeć — armaty, armaty i armaty, w najrozmaitszych chwilach wykończenia, najróżnorodniejszych kształtów i wszelkich możliwych rozmiarów. Jedne stoją już w lawetach, inne wiszą na blokach, jeszcze inne leżą szeregiem, niby jakieś cielska straszliwe. Dokoła wre ruch maszyn, kół, transmisyj, wytwarzających nieopisany huk, zgiełk i zamęt, w którym zatracają się poszczególne dźwięki — istne piekło zgrzytów. W głównej hali pracuje kilka tysięcy ludzi, przeważnie ślusarzy i tokarzy. Z jednego oddziału fabryki do drugiego armaty przewożone są w wagonach szynowych. Każda armata ma swój numer i swego głównego majstra, na którego odpowiedzialność się robi. Nadzór nad wyrobem wielkich dział powierzony bywa uczonym matematykom i technikom, chodzi tu bowiem o dokładność.

W tej chwili zakłady Kruppa mają ogromne obstalunki dla Stanów Zjednoczonych, które zamówiły znaczną liczbę kolosalnych dział dla swej artylerii nadbrzeżnej. Nad wykończeniem każdego z tych olbrzymów pracują setki ludzi w pocie czoła, a setki od nich może zginą...

Inżynierowie specjaliści w fabryce Kruppa mają książęce pensje — 50.000 marek rocznie — to zwykła rzecz dla szefa oddziału. Główny dyrektor zarabia rocznie zależnie od obrotów od 300 do 350 tysięcy marek. Sam Krupp, jak wiadomo, zostawił spadkobiercom swym dziesiątki milionów — wojna, która wszystkich rujnuje, jego jednego z bogaciła.

Zakłady Kruppa posiadają własne kopalnie rudy żelaznej w Hiszpanii i Niemczech, 18 pieców Bessemera, dwie cegielnie, sieć kolei żelaznych długości 85 kilometrów, 33 lokomotywy, linię telegraficzną z 22 stacyami i 421 maszyn parowych, spalających dziennie 2500 ton węgla.

LISTY.

Zabrze. (Z fiskalnej kopalni.)

O ten artykuł „Arbeiterfreunda“, który nam radzi jadać żur i wodziankę, oburzaliśmy się niemało. Ten gryzipiórko, który go pisał, jest bezczelnym człowiekiem. Jeżeli może ma brzuch gruby, toby mu przy żurze i wodziance wnet zmałał (spadł), byleby tylko z nami pracować musiał.

Poprawy zarobku by nam potrzeba, lecz cóżby nam odpowiedzieli, gdybyśmy taki wniosek stawili?

(Radzimy się udać do mężów zaufania, i z nimi tę sprawę omówić. Niech ci stawiają wnioski! Red.)

U nas kwitną zabawy germanizatorskie, bo tutaj jest wielki hakatystyczny „Ostmarkenverein“ i inne niemieckie stowarzyszenia, nawet niemieckie „Gewerkferrajny.“ Wszędzie, gdzie się obrócisz, — niemczyzna.

Tymczasem my polscy robotnicy z bólem serca patrzymy na to, jak z naszej polskiej ziemi ojczystej wydobywają rokrocznie za pięć set milionów marek skarbow. Fiskalne kopalnie dają kilkadziesiąt milionów marek zysku, mogłyby poprawić zarobków, bo wszystko drożeje.

Skoro na różne urządzenia są pieniądze, to powinno też być na poprawę zarobku. Smutno mi się robi, że nie można o tem mówić na zebraniach. Przeto uciekam się do naszej „Pracy.“

Bracia! Do organizacyi — do bytomskiego „Związku.“

T w a r d y.

Z podróży.

Na kopalni soli w Stebniku, 4 kilometry od Truskawca w Galicyi, pracuje 180 chłopów, i to 120 na dole a 60 na wierzchu, gdzie się sól warzy, pakuje i wysyła w świat. Na dole pracują robotnicy na 8 godzin; praca jest bardzo ciężka. Pokłady soli są twarde, jak skała, a robotnicy nie wiercą dziur i strzelają, jak po kopalniach węgla lub rudy, lecz obłupują dłutami i młotami (perlikami). Trzeba bić nie mało, aż się kawał odłupi. Kawałki, które odpadają, to nie sól gotowa — jakby nie jeden może przypuszczać, bo zawierają rozmaite składniki, podobnie jak galman też nie jest litym cynkiem, ale trzeba go w hutach wypalać.

W kopalni (na dole) znajdują się 4 stawy, po 6 do 7 morgów objętości. Stawy są głębokie. Robotnicy jeżdżą po nich łodziami

W każdym stawie w środku znajduje się zbiornik czyli basen — skrzynia z rurami i sitem, przez które woda czyści ową skalną sól. Do tych stawów sypią robotnicy wydobyty materjał („fedrung“) i puszczają do nich wodę z rur, które z powierzchni na dół prowadzą. Do stawu woda spływa przez 3 miesiące, aż się kawały roztopią. Ziemia i materjał z kamieniami spada na dół — a sól z wodą razem wyciąga maszyna do góry, do oczyszczalni czyli rafinerii. Tam w wielkiej skrzyni warzą ową solną wodę przez 14 dni i 14 nocy. Piec jest wielki, jak np. w hucie cynkowej, ale różni się tem, że ma kilka furetek (klap) czyli palenisk, gdzie się pali, na obydwóch końcach a w środku bucha ogień. Na kapie czyli w sklepieniu jest wmurowana skrzynia, 10 metrów długa, 5 metrów szeroka a $2\frac{1}{2}$ metra głęboka. Z tej skrzyni wygrzebują robotnicy wygotowaną sól długimi i szerokimi grzeblami do innych skrzyń, w których się sól suszy.

Następnie spuszcza robotnicy sól na dół, do żelaznych doniczek, w których ją robotnicy pałkami rozdrabniają, jak pieprz w moździerzach. Z tych moździerzy wydobywają i sypią do pieców, gdzie jest około 60 stopni ciepła; tam się sól suszy przez 12 godzin. Następnie dopiero ją wydobywają i pakują do tytek z papieru (maszyna to czyni) poczem ją odstawiają do magazynów.

Skrzynie, w których się sól gotuje (warzy), trzeba co 28 szycht czyścić, podobnie jak się czyści kotły (tylko nie tak często), bo sól osiada na 5 do 6 cali grubości na dnie, tak że ją odbijają od blachy. W piecach pod maszynami palą tylko drzewem, bo tam węgla nie ma, a jest natomiast dużo drzewa dębowego, grabowego, bukowego i innego. Codzień spalają 58 metrów drzewa.

Robotnicy zarabiają od metra (górnicy) na dole tyle, że pierwszy górnik ma 4 korony (3 m. 40 fen.), drugi 3 korony, inni po $2\frac{1}{2}$ i 2 korony. Robotnicy w warzelni mają od centnara tyle, że wychodzą na 2 do $2\frac{1}{2}$ korony (kor. 85 fen.)

Mają też robotnicy wspaniałą kąpiel i tak zwane inhalacye, gdzie mogą się leczyć za pomocą soli w razie choroby gardła i płuc, i nie potrzebują jeździć daleko do kąpieli. Wszystkie narzędzia w kąpielni są z mosiądzu i miedzi, chodniki z materji leżą na ziemi, wanny są z żelaza i porcelany.

W pobliżu znajduje się kopalnia wosku. O tej napiszę kiedyindziej.

Justyn Wędrowny.

Cygańskie dziecko.

(Ciąg dalszy.)

Jakkolwiek było to rano, już Marysia siedziała u mogiły. Tentent konia zwiódł ją: pomyślała, że Tomko znów jedzie, a gdy zamiast niego, zobaczyła starego z ponurą twarzą szlachcica, tknęło ją w sercu jakieś przykre przecucie.

Stary zsiadł z konia przed chatą i drzwi jej otworzył.

— Czego to chcecie? — spytała Marysia, podnosząc się z mogiły.

Stary dopiero ją spostrzegł.

— To ty tu mieszkasz? — rzekł gniewnie.

— Ja! — odpowiedziała.

— Chodź tu — rzekł stary rozkazująco.

Sierota posłuszna wybiegła z cmentarza i stanęła zarumieniona przed Choiniskim, który wciąż wlepione miał w nią oczy.

— A to tu mieszkasz? — powtórzył, zapalając się. — To ty, łotrzyco jakaś, syna mi zwodzisz... poganko!

— Czego ode mnie chcecie? — zmieszana zawołała sierota.

— Czego chcę? — w złości krzyknął szlachcic. — Otom ci umyślnie przyjechał powiedzieć, że jak tu ten łotr więcej do ciebie jeździć będzie, a ty go przyjmować, to jak mi Bóg miły!...

Wtem łzy puściły się z oczu sieroty, a z niemi tak była piękna, tak niewinnie i pocciwie wyglądała, że złość od starego zaczęła odstępować.

— A, do kroćset djabłów! — zawołał: — czego beczysz? Zle robisz, a płaczesz? a co łzy pomogą? Djabli cię wezmą i tego trutnia!

— A, nie gniewajcie się, nie gniewajcie na Boga! cóżem ja winna?... ja wam wszystką prawdę powiem.

— Co ty mi będziesz pleść duby smalone!...

— Ja wiedziałam, że się to tak skończy... — odparła sierota. — Klnę się wam na Boga, że go nie przyjmowałam, nie słuchałam go, nie gadałam do niego. Wczoraj jeden jedyny raz był u mnie, i to przy ludziach.

Stary wciąż na nią patrzył, słuchał, i Bóg wie, co się w duszy jego działo; ale twarz mu się mieniła, widocznie miękł i stygł.

— Powiadam ci, — odezwał się już wolniej — syna mi nie bałamuć!... a nie to źle z tobą będzie! On się z tobą nie ożeni, a ciebie djabli wezmą!

Szlachcic krzyczał jeszcze, ale go już gniew opuszczał.

— Ot, i ciebie żałby było... — dodał. — Dla jednego dudka świat sobie zawiązywać. On ciebie zgubi, jak inne pogubił. On szlachcic... jemu z lada włóczęgą żenić się nie dam. Nie bądź więc głupia i nie wierz mu.

— Ale nie dziwota — myślał w duszy stary; — dalibóg szelma piękna, jak królowa. Oj! zła sprawa.

— Ja wam się klęę, — zawołała Marysia — żem niewinna. Uciekam od waszego syna, a on pokoju mi nie daje... Bóg świadek, żem niewinna!

— Winna, czy niewinna, — rzekł Choin-ki — a trzeba to skończyć. Niech mi tu raz jeszcze noga jego stanie, a zobaczycie!

— Syna sami trzymajcie... ja...

— A tyś co tu robisz? — zapytał stary. — Nie mogłabyś pójść gdzie służyć?

— Ja? służyć? Na co mi to, kiedy mam swoją chatę. Mnie i tak dobrze; na chleb sobie zarabiam i żyję.

— Zarabiasz? co u diabła, a któż tu z tobą mieszka?

— Nikt, ja sama.

— Sama? — powtórzył — sama? Masz szczęście, dziewczyno. Ja go dziś nauczę, tego chłystka... A jeżeli się tu zjawi, ani mi się pokazuj! ani nosa!

Marysia, zakrywając oczy, wpadła cała rozsłochana do chaty. Choinski wszedł za nią i rozglądał się ciekawie. Ta nędza sieroca, a przy niej ład i porządek w ubogiej lepiance, uderzyły go widocznie.

— To jednak nie lada dziewczę — myślał sobie w duchu. — Jak to ona sobie radę daje!...

Marysia stała przy piecu obyczajem dziewcząt wiejskich i płakała. Stary począł już wcale innym głosem:

— E, słuchaj-no! Ty sama to musisz rozumieć, żem nie na to syna chował, żeby go z lada Cyganką żenić. Mnie i matce życie toby skróciło. Ty myślisz może: „Zarty!“ a to śmierć moja i śmierć matki na twoje spadnie sumienie.

— O! — zawołała Marysia — nie chcę być przyczyną waszego zmartwienia. Zrobię, co chcecie, byleście mnie nie przeklinali.

Jej łzy i słowa, uczucia pełne, trafiły do serca szlachcicowi.

— Niech tu jego noga nie postanie! — rzekł łagodniej.

Wyszedł, dosiadł konia i pojechał na wieś szukać chaty sołtysa.

Marysia padła na ławę i jak słup pozostała w miejscu, nieruchoma, odrętwiała. Wie-

działa już, że swoją chatę opuścić musi. Myślała tylko, co począć z sobą? Żal jej było wszystkiego, co ją otaczało.

— A! mówiła do siebie — pójdę w świat służyć do ludzi, a nie chcę, by mnie ten stary, siwowłósy, przeklinał... Dola moja być smutną i biedną: na cóż do niej drugą wiązać dołę? Trzeba cierpieć samej.

Jeszcze tak chodziła po chacie nieprzytomna, gdy weszła stara Cyganka.

— To ja! — ozwała się do Marysi ze śmiechem. — Przyszłam już po ciebie.

— Po mnie? — zapytała Marysia zdziwiona.

— Prawda, że teraz pójdziesz z nami? — dodała stara. — A co, dobrze żyć z gadziami? można wyżyć z nimi?

— Wy wiecie wszystko?

— Wszystko, wszystko! — rzekła Cyganka: — i o nim i o ojcu, który tu dziś z fukiem do ciebie przychodził. Patrzałam ja zdaleka i wiedziałam, na czym się to skończy. Niema co tu bawić dłużej; ludzie cię już ogadali.

Dziewczyna pobladła.

— Ej! — dorzuciła, prostując się, Cyganka — krew ty nasza, nie czyja... co ci ta chata? co ci ta mogiła? Nam świat chatą, niebo dachem, a mogiłą ziemią całą.

Marysia, słuchając, drżała; każde wejrzenie na chatę żalem ją napawało.

— A! — zawołała — jakże to wszystko opuścić! Wy nie znacie tego żalu, boście przywykli wędrować; ja nie wiem, jak się oderwać od swojego kąta. A cóżby się stało z niemi?

I wskazała zwierzęta swoje. Cyganka roześmiała się.

— Co? — rzekła: — kto twój, a bez ciebie żyć nie potrafi, ten pójdzie z tobą. Kto zostanie, ten nie wart ły.

— No, — powiedziała w końcu Cyganka — nasz obóz w Rudzieńskim lesie. Masz cały dzień na sprzedaż swoich rupieci, o świecie ruszemy. Ale nie mów nikomu! Ja sama przyjdę po ciebie.

I wysunęła się z chaty, samą zostawiając sierotę.

Marysia widziała już konieczność ucieczki i uwierzyła, że to przeznaczenie jakieś, które ją gnało za Cyganami, jedyną rodziną, przyznającą się do sieroty. Pobiegła do Stachowej, którą spotkała na drodze.

— A wy nie wiecie? — spytała Marysia żywo.

— A co mam wiedzieć?

Marysia poczęła jej opowiadać przybycie starego Choińskiego i cały dzisiejszy poranek. Stachowa aż wargi z gniewu zakąsywała.

— Cóż teraz myślisz? — zapytała.

— Dziś sprzedaję co mam w chacie, resztę na wolę Bożą zostawiam, a jutro mnie tu niema... — odpowiedziała stanowczo dziewczyna.

— Czyś ty oszalała?

— Mówcie sobie co chcecie, stało się... Przejeżdżał mieszczanin z Taborzysk, przyjechałam służyć i wzięłam zadatek.

— Kiedy? jak?

— Dziś o południu.

Stachowa pokręciła głową.

— Gdzie ci tu kto tak prędko co kupi?

— Resztę wam zostawię.

— Ale po co iść?... Na zgubę!... Porzuć chatę, chodź do nas, nikt cię u nas nie zobaczy: ludzie się podziwiają i pogadają, a potem do chaty powrócisz.

Dziewczynię łza pocięła, ale głową potrząsała w milczeniu.

— Nie, nie, matulu! to już być nie może. Tylko proszę was, weźcie do siebie kota mego, gołębie i ptactwo, niech to z głodu nie zdycha.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Robotnicy! Organizacya, łączenie się, jest wam koniecznie potrzebne! Wstępujcie do Bytomskiego „Związku!”

Wiadomości z tygodnia.

Rosya i Królestwo Polskie. Szkoły dla małoletnich robotników fabrycznych. Obecnie istnieje tylko 278 szkół przy 218 fabrykach z liczbą 190.913 robotników. Są to szkoły początkowe z trzyletnią nauką z małymi wyjątkami. Uczy się w nich obu 19.000 osób, w tej liczbie małoletnich 6.232 t. j. nie wiele więcej, jak 32½ proc.

Ta stosunkowo niewielka liczba małoletnich tłumaczy się z jednej strony tem, że 218 fabryk utrzymuje szkoły, ale w 74 z 37.074 robotnikami wcale niema małoletnich robotników, a z drugiej tem, że wielu fabrykantów, utrzymujących szkoły i korzystających z pracy małoletnich, daje naukę dzieciom robotników, zanim przystąpią do pracy fabrycznej, tj. przed 12 rokiem życia, ażeby potem można było bez przeszkody ich zatrudniać, a zarazem nie przeciążać małoletnich równocześnie pracą fabryczną i szkolną, co wymagałoby 11 godzinnej pracy. Na utrzy-

manie wszystkich tych 278 szkół fabryki wydają rocznie 319.542 ruble. Najwięcej szkół fabrycznych znajduje się w moskiewskim obwodzie fabrycznym — 101 szkół, we Włodzimierskim — 70, w Królestwie Polskiem — 6 szkół. Najwięcej szkół utrzymują fabryki tkackie i przędzalnie — 177, dalej huty szklane — 36, cukrownie — 35, inne fabryki — 8 szkół.

Francya. W Marsylii i innych portach strejkowali robotnicy, ponieważ pokłócili się z niektórymi urzędnikami, majstrami i oficerami okrętowymi. Robotnicy żądali aby pracodawcy wydali owych urzędników i majstrów z pracy. Ponieważ pracodawcy się na to nie zgodzili, dla tego wybuchnął strejk. Zarząd organizacyi jednak uznał, że czasy nie są p o t e m u, aby można wielki strejk przeprowadzić. Dla tego nakazał robotnikom, żeby znów zaczęli pracować i oddażyli spór na lepsze czasy.

— W La Rochelle rozpoczęli strejk robotnicy portowi, w Cette zaś służba kolejek. Natomiast strejkujący w Brest robotnicy portowi powrócili do pracy.

— W Dunkierce robotnicy portowi rozpoczęli strejk.

Włochy. W łomach marmuru w Kararze nie pracowało parę tysięcy robotników z powodu zatargu o zarobek. Prezydent rejencyi pogodził pracodawców z robotnikami. Praca podjęta.

Anglia. Kongres angielskich związków zawodowych. W Leeds zagał członek parlamentu Bell dnia 5 b. m. 37 kongres coroczny. Delegatów zjawilo się 449, którzy zastępowali 1½ miliona zorganizowanych robotników. Sprawozdanie komitetu parlamentarnego donosi, że w ostatnich 12 miesiącach poruszono sprawy, będące dla robotników wielkiej doniosłości tak politycznej jak przemysłowej. W sprawie cel poczynił komitet wszystko, co było w jego mocy, aby zwalczać cła Chamberlaina. Także przeciwko dowozowi chińskich robotników do Transwaalu walczył komitet o ile możliwości. Sprawozdanie komitetu kończy się wezwaniem, aby w przyszłości tylko takich mężów wysyłać do parlamentu, którzy są gotowi działać energicznie dla robotników.

Przed 30 laty związki liczyły 730.000 członków, obecnie dosięgają liczby 1 i pół miliona. Poczem odczytał prezes telegram gratulacyjny, pochodzący od amerykańskiej organizacyi robotniczej, w której zaznaczono, że solidarność robotników całego

świata będzie współpracować celem podtrzymania pokoju światowego i przysłużyć się przez to całemu światu.

W imieniu mieszkańców miasta Leeds, powitał burmistrz zorganizowanych robotników, zapewniając, że prace parlamentu robotniczego nie tylko będą z korzyścią dla robotników, ale także z pożytkiem dla całego angielskiego narodu.

Stany Zjednoczone. Około 150.000 robotników po rzeźniach zastrejkowało, lecz zarząd organizacyi radzi, aby zaprzestać strejku.

Północna Ameryka. Stosunki w przemyśle bawelnianym znacznie się polepszyły. Trzyście tysięcy robotników, którzy byli bez zajęcia, otrzymali na nowo pracę, a innych zawiadomiono, że wkrótce ją dostaną. W ogóle w ostatnich czasach 75.000 robotników było bez zajęcia, lub tylko na parę godzin dziennie zatrudnionych.

Dbaćcie o oświatę, bo ona doprowadza do organizacyi, do połączenia się robotników! Bez organizacyi nie ma polepszenia doli robotników. Rozszerzajcie „Pracę!”

Drobne wiadomości.

* **Górny Śląsk.** W miesiącu sierpniu b. r. wywieziono z Górnego Śląska ogółem 170.464 podwójnych wagonów węgla. W roku zeszłym w tymże miesiącu wywieziono z G. Śląska 171.263 wagonów węgla. A zatem w roku bieżącym wywieziono w sierpniu 779 wagonów mniej, niż w tymże miesiącu roku poprzedniego. — Od początku roku do końca sierpnia br. wewieziono z G. Śląska 1.147.343 wagonów; w roku poprzednim w tymże czasie 1.224.297 wagonów; a zatem w roku bieżącym 76.954 wagonów mniej, niż w roku poprzednim.

* **Mikulczyce.** Główny szyb kopalni Szczęście Ludwika od dołu aż do średniego pokładu będzie cały wymurowany. Dotąd był drzewem wycembrowany. Podjęto się tej pracy ze względów na niebezpieczeństwo ognia. Prace potrwać około trzy miesiące. Węgla wydobywać będą szybem Gwidona.

* **Chropaczów.** Huta Gwidotta ma być powiększona przez dobudowanie walcowni cynkowej. Budowę jej miano jeszcze tego roku zacząć, ale nagle wykonanie tego zamiaru zaniechano, odracząc ją do przyszłej wiosny. Skutek powiększenia huty i zatrudnienia większej liczby robotników będzie ten,

że zapanuje w Chropaczowie brak mieszkań. Tak przynajmniej przypuszczać można.

* **Szarlej.** Lipińska spółka akcyjna postanowiła tutaj zbudować płóczkę kruszcową o wielkich rozmiarach, po zbudowaniu której płóczka Jenny-Otto będzie rozebrana.

* **W Boguminie** robotnicy walcowni urządzili zebranie; mają według rozporządzenia dyrektora Hahna dłużej pracować. Dla tego robotnicy urządzili zebranie, na którem oświadczyli się przeciw przedłużeniu pracy. Dnia 11 września b. r. ma się odbyć drugie zebranie, a jeżeli dyrekcya nie cofnie rozporządzenia, ma wybuchnąć strejk.

* **Galicya.** Prezydent ministrów austriackich p. Körber zwiedzał kopalnię soli w Wieliczce, z kądem od tyłu wieków rozchodzi się sól na różne strony świata. Zgiął kolana w kaplicy św. Antoniego i udał się do nowo-otwartego pola na trzecim poziomie, już w głębokości 135 metrów pod ziemią, gdzie doń przemówił dyrektor skarbowości galicyjskiej dr. Witold Korytowski w następujących słowach:

„Administracya skarbową tego kraju uważa za niezwykle odznaczenie, że danem jej jest przyjmować ekscelencyę w tem wybitnem siedlisku jej działalności. To dzieło, choć stare, ciągle świeże, ma setki lat za sobą. Wiele burz przeszło na powierzchni ziemi, a tu bezustannie pracowano, powstał cały labirynt komor, przechodów. Kopalnia obejmuje 2.600.000 metrów kubicznych, długość przechodów około 120 kilometrów, długość szyn konnej kolei około 46 kilm. — Wieliczka zawiera ogromne skarby soli, pokrywające potrzeby znacznej części monarchii. W tej kopalni istnieje stary, bardzo piękny obyczaj, aby nowe pola odbudowy mianować nazwiskami wybitnych ludzi, którzy się zasłużyli około państwa i kraju, lub nazywać mianami niezwykłych wydarzeń. Przed czterema laty umieszczono w komorze „Drozdowice“ tablicę pamiątkową, na cześć uniwersytetu krakowskiego, który święcił wówczas 500-letni jubileusz. Uczni wszystkich stron, którzy wówczas przybyli, podziwiali tutejsze kopalnie, jako najpiękniejsze świata.

Komora, z której, jak tutejszy urząd stwierdził, będzie można czerpać sól przez wieki, będzie na cześć dr. Körbera nazwana jego imieniem.

Po odsłonięciu tablicy z napisem: „Pole odbudowy Ernesta Körbera 1904“ i jej poświęceniu przez ks. kan. Twardowskiego, przemówił jeszcze w kilku słowach p. Kory-

towski, a p. Körber, odpowiadając na to i dziękując za zaszczyt, jakiego doświadczył w jednej z najstarszych a najwspanialszej kopalni soli na świecie, wyraził życzenie, aby Galicya na polu wszystkich spraw podnosiła się równie świetnie, jak saliny wielickie.

* Berlin. We Wronich wzgórzach w miejscowości Kaput pod Berlinem bito w ostatnich dniach głęboką studnię, i przy tej sposobności natrafiono na pokład węgla. Dalsze poszukiwania za węglem stwierdziły, że pokład węglowy rozciąga się na znacznej przestrzeni. Podobno istnieje zamiar wydobywania tam węgla. — Gazety nie podają ani jak gruby jest ten pokład węgla, ani jaki to jest węgiel, czy kamienny czy brunatny. Przypuszczać można, że to może nieznaczny pokład węgla brunatnego.

* W Nadrenii, w Stolberg zastrejkowało 120 robotników w hucie cynkowej. Wypowiedzieli pracę, przepracowali 14 dni i strejkują w porozumieniu z chrześcijańską organizacją. Dyrekcja nie chce się wdać w układy z wydziałem robotników. Jeżeli się nie ugodzi, strejk się rozszerzy na inne huty.

Obierajcie wszędzie i zawsze współbraci na starszych knapszaftowych.

Nieszczęścia.

* Bytom. W nocy na ostatnią niedzielę na kopalni w Szarleju spadł górnik Franbisek Górniok z drabiny w szybie i tak się pokaleczył, że w drodze do lazaretu zmarł. Nieszczęśliwy pozostawia 9 dzieci.

* Łagiewniki. Przed kilku dniami w szybie kolejowym kopalni Hrabiny Laury zasypany i zabity na miejscu został górnik Oparlik z Górnych Łagiewnik.

* Laura huta. Na kopalni Ficus we czwartek przeszły postradał życie górnik W. Brok, któremu węglem czaszkę rozbiły. Osierocił on wdowę z czworgiem dzieci.

* Zabrze. Robotnik Szoldra na kopalni Gwidona został ciężko pokaleczony w jednym z ostatnich dni. Podczas pracy przy podsadce, spadły na niego rury, używane przy podsadzaniu miejsc wybranych, i złamały mu prawą nogę a lewą ciężko pokaleczyły.

* Na kopalni Królowej Ludwiki w sobotę pokaleczony został znacznie w nogi robotnik Janik, gdy tymczasem robotnikowi Scholzowi pogniecione zostały piersi. Obu musiano odwieźć do lazaretu.

* Bogucice. W nocy na sobotę w szybie Ludwika kopalni Ferdynanda zważyło się obudowanie drzewne na filarze i pokaleczyło górnika Knapika, Przyczokę i Noworzyna. Pierwsi dwaj pokaleczeni zostali w głowę, trzeci ma złamany obojczyk.

* Król. Huta. Na kopalni Król w polu północnym górnik Karol Dobek pracował na filarze opodal tamy ogniowej. W nocy tam została uszkodzona i gazy wychodzące zagłuszyły Dobka. Dopiero w lazarecie przywrócono go znowu do przytomności.

Z górnośląskich rynków towarowych.

Na początku sierpnia daleko mniej wysłano węgla główną koleją, niż zeszłego roku. Odra miała mało wody, dla tego nie można było wysyłać statkami węgla, jak po inne lata. W ostatnim tygodniu wysłano koleją codziennie około 7000 wagonów. Ładowano węgiel z hałdy. Brakowało też wagonów po 200 centnarów, gdyż kolej sprawia coraz więcej wagonów po 250 i 300 centnarów. Odbyt do Austro-Węgier dobry, do Rosji słaby.

Targ na walcowane żelazo jest spokojny. Huty sprzedały produkcję już w czerwcu i lipcu. Walcownie nie ofiarują wyrobów, bo spodziewają się lepszych cen, a handlarze ostrożni najprzód pragną sprzedać to, co zakupili. Związek walcowni ma 20.000 ton zamówień, inne werki około 7000 ton. Walcownie żądają 3 do 6 tygodni czasu na wykonanie zamówień. Tona walcowanego żelaza kosztuje 140 do 142½ m. w kraju a 137½ m. dla zagranicy, od czego odchodzą różne rabaty.

Targ na surowe żelazo jest dosyć ożywiony. Zapasy wynoszą około 10.000 ton. 26 wysokich pieców wytapia co dzień do 2350 ton. Ceny za tonę: surowiec Bessemera 58 m., Tomasa 57 do 58 m., pudlerski 58 m., lepszy dla lejarni 75 do 76½, zwykły 64 do 66 m. Niektóre werki sprowadzają szwedzki surowiec po 112½ mk. za tonę. Z południowej Rosji sprowadzono w pierwszych 6 miesiącach 67.430 ton rudy żelaznej; płać za tonę tej rudy 65 procentowej 23 do 23½ m., 70 proc. 24 m.

Prosimy podać ten numer »Pracy« innym do przeczytania!

Jeżeli nie umieją czytać, trzeba im przeczytać najciekawsze artykuły i zachęcić ich, aby się nauczyli czytać »Pracę«, co nie jest trudno!

Każdego czasu można zamówić

sobie „Pracę“, tak na pocztach i u listonoszy, jak u naszych pp. agentów i w ekspedycji naszej.

Pismo nasze tygodniowe „Praca“ powinno się znajdować u każdego górnika i hutnika, w ogóle u każdego robotnika w obwodzie przemysłowym.

„Praca“ kosztuje

tylko 25 fenygów na trzy miesiące

słowo ją sobie zaabonuje ktoś razem z „Katolikiem“ lub „Dziennikiem Śląskim“, albo z „Nowinami Raciborskimi“ albo „Gazetą Opolską“.

Abonujcie, czytajcie i rozszerzajcie „Pracę!“

Sprawy związku

wzajemnej pomocy chrześcijańskich robotników górnośląskich.

W miejsce p. Józefa Swierksza w Georghucie, dotychczasowego kasyera tamże, został ustanowiony p. Robert Chmiel tamże.

Także w miejsce p. Michała Wolczyka w Klimzowcu obejmuje kasyerstwo p. Andrzej Ochmann, górnik tamże.

W Orzupowicach p. Rybnikiem objął kasyerstwo p. Alojzy Prus po p. Wojciechu Wieczorku.

Prosimy członków, aby do tych kasyerów zanosili swoje składki i u nich się zapisywali na członków.

Szanownym kasyerom donosimy, aby odtąd nie używali do wlepiania znaczków takich, które już raz były skasowane, to znaczy, jeżeli n. p. ktoś przez pomyłkę napisał fałszywą datę na znaczku, niech takiego znaczka już nie używa do kwitowania. Samo przez się rozumie się, że nie wolno pod żadnym warunkiem używać znaczków z starych książek kwitowych, gdyż to może pociągnąć następstwa nieprzyjemne za sobą dla tego, który takie znaczki wlepią.

Panów kasyerów prosimy, aby wszelkie przesyłki pieniężne nie adresowali imiennie (np. do głównego kasyera, zastępcy przewodniczącego), lecz tylko: An die Hauptkasse des Oberschl. Christlichen Arbeitervereins zur gegenseitigen Hilfe in Beuthen O.-S.



Baczność przy zakupie pierza.

Należy żądać tylko wyczeszonego przeto zdrowego i wolnego od kurzu pierza. Tanie, zdrowe i wolne od kurzu pierze kupuje się tylko u

Pauliny Silberberg,

Bytom, ul. Krakowska 44, drugi dom od rynku.

Darto i niedarte pierze funt od 1 mrk. pocz.

Parowy zakład czyszczenia pierza.

Niedarte pierze bardzo tanio!

Szanownym abonentom powieści „O grób Zbawiciela“ polecamy już teraz bardzo piękną

okładkę

do powieści

„O GRÓB ZBAWICIELA“

która jest wykonana z trwałego płótna z gustomi wyciskami na okładce i grzbiecie.

Powieść „O grób Zbawiciela“, oprawiona w okładce naszej przedstawia się jako piękna książka i jest prawdziwą ozdobą domu katolicko-polskiego.

Cena okładki 65 fen.,
z przesyłką 85 fen.

Przyjmujemy także zeszyty powieści „O grób Zbawiciela“ do oprawy. Cena za oprawę razem z okładką wynosi 2 marki z przesyłką franko do 10-ciu mil, do miejscowości dalej jak 10 mil położonych od Bytomia 2,25 m.

Ponieważ oprawiamy tylko po kilkaset egzemplarzy naraz, przeto prosimy o wczesne nadsyłanie egzemplarzy kompletnych do oprawy przez naszych pp. agentów albo w paczce pocztowej.

Jeżeli zaś komu niektórych zeszytów brak, może je jeszcze z ekspedycji otrzymać.

Zamówienia prosimy nadsyłać pod adresem:

Ekspedycja „Katolika“

w Bytomiu (Beuthen O.-S.)

Powieści z tysiąca * * *

* * * **i jednej nocy**

podług wydań niemieckich opracował Aleksander Borucki. Cena egzemplarza 1,25 m., z przesyłką 1,35 m. — Za nadesłaniem należytości przesyła

„KATOLIK“ w Bytomiu (Beuthen O.-S.)